Rok VII. Kraków 15. Sierpnia 1904 r. Nr. 16.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 510.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Pani teraz marzy, ale czy o kimś, czy o czemś?...
— I o kimś i o czemś!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 15 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 sierpnia 1904 roku artykuły pod tytułem: 1) rycina na stronie pierwszej tytułowej. – 2) „Piosnka o Krynicy“, od „że zaś“ do końca strona 3. — 3) „Chyba że tak“ całe, str. 3. – 4) „Oni nie potrzebują“ od „Ależ Abdulu“ do końca, str. 3. – 5) „Ja i chrząszczyk“ całe, str. 8. – 6) „Nieporozumienie“ od „Ależ dziadziu“ do końca, str. 8. – 7) „Kręte drogi“ od „Pani chusteczkę“ do końca całe, str. 8. – 8) „Słuszne pytanie“ całe, str. 14, zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i ryciny, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. Ck. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 28 lipca 1904. *Ursel.*

Zawsze... ta sama.

— „Taka jestem i już mnie nie odmienisz“ — powiada o sobie, kłócąc się z koleżankami, panna Genia M., „członek chóru żeńskiego“ operetki lwowskiej. Swoją drogą panna Genia mówi prawdę, bo zawsze jest — tasama. Przed paru dniami pewien staruszek, obfitujący „w drobne“ zachodzi za kulisy i pyta się panny Geni, czyby nie chciała pójść z nim na kolacyę.

— Dlaczegoby nie?! — odpowiada wesoło panna Genia — tylko powiedz mi pan odrazu, gdzie pan mieszkasz, bo muszę objaśnić moją koleżankę, gdzie ma mnie jutro rano szukać!...

Między dobremi znajomemi.

— Sto razy ci mówiłam, moja kochana, jak masz z mężem postępować a ty nic! Oko za oko —. ząb za ząb!

— Kiedy moja droga, to się nie da u nas zastosować...

— A to ciekawam dlaczego?

— Bo on mnie ani w ząb nie bije, ani w oko, tylko targa mnie za włosy, a sam jest jak kolano łysy!...

Na plebanii.

Wojtek: Prose tys jegumości, a cy to grzych żyda ocmić?

Probbszcz: Mój synu — gdybyś podobnej sztuki dokazał, toby ci nawet Pan Bóg ze zdumienia ten grzech odpuścił!...

RÓŻNE LISTY.

(Ze zwierzeń kokoty).

Wybredna w miłości
I wcale nie płocha,
Umiem dziś ocenić,
Kto prawdziwie kocha!

Uwielbiał mnie szczerze
Mój kochanek pierwszy,
Codzień mi przysyłał
Całe paki wierszy!

Lecz człowiek za wiersze
Dziś kolacyi nie zje,
Do bani z miłością
Co daje — poezye!

I drugi kochanek
Pisał *amoroso,*
Lecz był rozsądniejszy,
Bo się zwierzał prozą!

Poprzysięgał miłość,
A każde zaklęcie
Powiem delikatnie:
Miałam je gdzieś w pięcie!

Trzeci był w miłosnych
Rzeczach więcej sprawny:
Jeden list mi przysłał,
Ale list — *zastawny!*

A że i opinię
Ma kapitalisty,
Kocham go — i chowam
Wszystkie jego listy!

Remember.

Główny interesowany.

Kucharka: Proszę pani, tej brytwanny już absolutnie dłużej używać nie można. Mój kapral powiedział, że jeżeli pani nie kupi nowej, to kupi on!...

Na reunionie w Krynicy.

Do Krynicy przyjechał „Chór akademicki“ ze Lwowa i po koncercie, jak zwykle, urządzają reunion.

Młody akademik pan X. tańczy kadryla z panią Y., żoną jednego z wyższych urzędników galicyjskich i rozmawia o dawnych reunionach – pani Y. bowiem od lat coś sześciu, co roku spędza dwa miesiące w Krynicy.

— A pamięta łaskawa pani młodego Zetowskiego, który przez kilka lat jeździł z nami po koncertach?

— O, pamiętam bardzo dobrze!...

— Przed kilku miesiącami umarł nagle!

— Ach, co za szkoda — tak ładnie tańczył polkę w lewo — odpowiada pani Y.

Na wycieczce.

— Panie Adolfie, nudzi mi się!...

— Więc cóż ja na to poradzę, proszę pani?

— Niech-no pan powie jakie głupstwo — panu to z taką łatwością przychodzi!...

Wytłómaczył się.

Żona: Więc sobie to na nic nie żałujesz, a mnie to nawet na głupią Krynicę dać nie chcesz, chociaż cały majątek, tylko mojemu posagowi zawdzięczasz!

Mąż: Właśnie dlatego, moja duszko! Ja mam bogatą żonę, więc mogę sobie na niejedno pozwolić, ale ty wyszłaś za mąż za ubogiego człowieka i dlatego powinnaś być oszczędną!...

W buduarze takiej damy.

Panna Frania, zwracając się z żądaniem monety do swego wielbiciela, odzywa się boleśnie:

— Powiedz! no powiedz, czy ja ci wszystkiego nie oddałam? co?...

— No tak! — broni się facet — ale ja muszę sobie bodaj coś na śniadanie zostawić!...

CIEKAWY.

(Humoreska).

(Od konfiskaty uwolnione).

Pan Jacenty był to sobie szlagon poczciwy z kościami, nie grzeszył nigdy niczem, ale miał jedną ogromną wadę. Bestya taka była ciekawa, że nawet psu do miski zaglądał, a kiedy jego pachciaż i faktor w jednej osobie, rudy Mojsze skrobał się w głowę, to zaraz chciał wiedzieć, co zacz jest ten potwór, co Moszkowi dogryza, czy taki czarny, jak żuk skaczący, czy też taki biały, a flegmatyczny w ruchach, jak współpracownik „Głosu Narodu“ w myśleniu.

Skutkiem tej wady, pana Jacentego wszędzie było pełno: i w oborze i w stajni i w stodołach i w karczmie i w kuchni i w ogrodzie i wszyscy domownicy uskarżali się na to, a najbardziej młody pisarz gorzelniany pan Józef, którego pan Jacenty w wędrówkach swoich najczęściej spotykał i to zwykle gdzieś w okolicy fraucymeru od kaczek, krów, gęsi, świń i rondli.

Pan Józef wystrzegał się takich spotkań, jak żyd mycia, ale cała jego przezorność była niczem w porównaniu z ciekawością pana dziedzica i śmiało można było powiedzieć, że pan Jacenty całą swą istność poświęcił sportowi prześladowania pana Józefa.

Właśnie jakoś do dworu przybyła nowa pokojóweczka z miasta, panna Julcia, którą pani Jacentowa specyalnie do swoich usług sprowadziła i odrazu wpadła w oko panu Józefowi, gdy rozeszła się wieść, że pan Jacenty zachorował.

Co mu się stało nikt ze służby nie wiedział na pewno, a prawdę powiedziawszy i nikt się o to nie pytał, tak wszyscy byli uradowani, że ciekawość pana Jacentego bodaj na chwilę zaprzestała ich prześladować.

— Słysołeś Wojtek, co nas dziedzic zachorował?

— A dyć chwała Bogu — słysołem!...

Takie rozmowy i takie pełne ulgi „chwała Bogu“ rozbrzmiewały jednym głośnym chórem po całym dworze i gospodarstwie pana Jacentego, ale chyba nikt nie wypowiedział tego tak szczerze, jak biedny pan Józef!...

— Chwała! Chwała Bogu! — odetchnął nasz bohater, jak gdyby mu kamień młyński spadł z piersi i — rozpoczął ognisty flirt z nadobną panną Julcią, która ze swojej strony przyzwyczajona do wielkomiejskich zalecanek, wcale nie była od tego, aby się pośmiać, pożartować i — zabawić.

Pan Józef rolę zakochanego od pierwszego wejrzenia grał znakomicie. Panna Julia z niemniejszą precyzyą stroiła minki niewinniątka, ale wspólne uczciwe zrozumienie rzeczy nie było od pierwszej chwili poznania się tych dwojga zbyt dalekiem....

I mijał dzień po dzionku, nocka po nocce — pan Jacenty wciąż leżał chory, a pan Józef bezustannie emablował pannę Julcię, aż pewnego pięknego, jak noc wiosenna, poranku skradł jej całusa, za co otrzymał srogą karę.

Panna Julcia oburzona tem, kazała panu Józefowi tego samego dnia wieczorem czekać na nią w altance ogrodowej....

Aliści dziwnie się plecie na tym bożym świecie, a jak mówi poeta — robak się lęgnie i w bujnym kwiecie!

Tego samego dnia i panu Jacentemu zrobiło się jakoś lepiej. Uczuł dawny wigor w kościach, wzbudziła się w nim znów uśpiona żyłka ciekawości, a choć nie zlazł jeszcze z łóżka, mimo to wyleżeć w niem nie mógł i tylko patrzył za chwilą, w którejby zwolniony od argusowego oka swej połowicy, zdołał się wymknąć na świat boży....

Lata mijają na tej ziemi tak szybko jak te fale wód w Wiśle — cóż więc nadzwyczajnego, że i ten dzionek zleciał tak prędko, jakby ktoś z bicza trzasł...

Księżyc dyskretnie ukrył się za chmurami, gdy na zielonem tle krzewów ogrodowych mignęła biała spódniczka panny Julci i zniknęła w ciemnościach altanki, gdzie pan Józef drżący ze wzruszenia i innych podobnych okoliczności, oczekiwał jej już, jak ów Ludwik Szczepański promesy Hektora Kwileckiego.

Właśnie w chwili, gdy pierwszy gorący uścisk złączył młodą parę, pan Jacenty, przekonawszy się, że jego magnifika stoczyła się w swoim pokoja w objęcia Morfeusza, przywdział czemprędzej buty, oraz resztę koniecznej garderoby i wyślizgnął się cichutko na ganek.

Pełną piersią wciągnął świeże nocne powietrze, spojrzał na ogród i drgnął jak koń uderzony nagle ostrogą dżokeja. Zdawało mu się, że w altance dojrzał coś białego.

Ciekawość pana Jacentego odżyła w jednej chwili.

Cichym krokiem kota polującego na upatrzo-

W domu.

Teść (do zięcia): Daj spokój! Co to za sens sprzeczać się z kobietą, skoro i tak jej nie przekonasz!

Zięć (który się sprzecza z teściową): Ale niechno ojciec pomyśli tylko, jaką jej to frajdacyę sprawia!...

Z ZAKOPANEGO.

Kto nie wierzy, niech zobaczy —
Mamy tu wszechnicę *fajn*,
Wykładają: Feldmann, Brunner
Kranz, Bier, Posner, Silberstein!

Mają jeszcze tu przyjechać
Jeśli nie przeszkodzi traf:
Finkel, Drobner, Aszkenazy,
Rosenblatt, Natansohn, Staff!

A wszak ten uniwersytet
Według słów p. Bujwidowej,
Miał zachować swój charakter
Najściślej *bezwyznaniowy!*

Przygodny.

Ona się postara.

— *Wus ist?* nowy rachunek przez krawcowe? — oburza się na swoją magnifikę pan Fragner — co to jest? pięćdżeszat korony za jakiegoś neglіżyka? I to po co, na co? Czi jemu bendżi ktosz widżał?!...

— *Alterleben* — uspokaja pani Fragnerowa rozindyczonego małżonka — już ty sze za tegi nie bój!... Ja sze o to postaram!...

Zawsze urzędnik.

(Autentyczne).

Znany na bruku lwowskim jako nadzwyczajnie *diensteifrig* i o niczem nigdy nie mówiący, jak tylko o służbie, kontrolor pocztowy pan *** siedzi właśnie w biurze, gdy nagle wbiega do pokoju służąca i woła:

— Proszę łaski pana niechże pan wszystko rzuci i idzie czemprędzej do domu, bo wielmożna pani dostała synka...

— Tak? — odpowiada pogrążony w swej robocie urzędnik — a recepis już podpisany?!

nego wróbla, ruszył pan Jacenty w kierunku altanki. Serce biło mu jak młotem. Dziwne myśli przychodziły mu do głowy.

— Bestye! — mruczał — bestye te chłopaki od świń! Pewnie im w chlewie było za gorąco i tu pozałazili na spanie! Ale ja ich nauczę!

To mówiąc pan Jacenty stanął i nie podchodząc dalej ryknął na cały głos:

— A wy tam co robicie świńtuchy?!...

— Za... za rok... to... to... pan dziedzic... sam zobaczy... — odpowiedział mu na to zadyszanym głosem pan Józef.

Pan Jacenty w pierwszej chwili osłupiał. W oczach mu pociemniało ze zdziwienia, ale kiedy wreszcie wskoczył do altanki, zastał w niej samego pana Józefa i do dziś dnia pan Jacenty umiera z ciekawości nie mogąc się domyśleć, co pan Józef tam robił o tej porze?...

Z dawnych, dobrych czasów.

W roku 77 czy 78 odbywała się w Czerniowcach wielka uroczystość: Otwarcie Uniwersytetu. Komitet zajmujący się uświetnieniem tej uroczystości, sprowadził nawet ze Lwowa operetkę, która w tamtejszym teatrze dała szereg przedstawień.

W operetce lwowskiej, między innymi wybitnymi artystami, był także i ś. p. Marceli Zboiński. W dniu otwarcia teatru, grano: „Księżnę Gerolstein“, w której rolę ministra grał właśnie Zboiński.

Loże i pierwszorzędne miejsca, zapełnione pierwszorzędnymi osobistościami i profesorami uniwersytetu. Wreszcie wchodzi na scenę jako minister Marceli Zboiński, troszkę urżnięty. Trzyma się jednak twardo, i aczkolwiek nogi dobrze odmawiają mu posłuszeństwa, pomny iż przedstawia ministra, nie daje się i jak w roli, pyta głosem przerywanym trochę czkawką, stojącego przed nim Fryca:

— Umiesz czy... czytać i... i... pi... pi-sać?

— Nie! — odpowiada Fryc.

— No — to zostaniesz pro... profesorem uniwersytetu w Czerniowcach, tak prz... przy tej spo...osobno...ości ucząc drugich i sam się nauczysz!...

Naturalnie w teatrze szalone brawa — wszyscy jednak profesorzy i dygnitarze wynieśli się natychmiast z teatru — Marceli Zboiński zaś w krótkiej drodze dostał 3 dni dziury i polecono mu natychmiast po odsiedzeniu, z Czerniowiec wyjechać.



SZUKAJ DRUGIEGO!

Trudno jest utrzymać
Nad swem sercem władzę,
Może cię porzucę,
Może kiedyś zdradzę!

Ale nie płacz za mną,
Bo kochałem długo,
Ale nie potępiaj,
Gdy pokocham drugą!

I miej tę pociechę,
Gdy twój żal uleci,
Że puszczę i drugą
Dla trzeciej, dla trzeciej!

Głupie te kobiety,
Co wierności strzegą —
Więc zapomnij o mnie,
I — szukaj drugiego!...

Chat-Noire.

Dobry mąż.

Pani Ada spotyka w parę dni po ślubie swoją przyjaciółkę panią Mimi, z którą się dawno już niewidziała.

Obie panie witają się bardzo serdecznie i rozpoczynają rozmowę:

— I cóż moja kochana? — zapytuje przyjaciółki pani Mimi — czy jesteś szczęśliwa z twoim mężem?

— O i jak jeszcze! — uśmiecha się pani Ada — to taki zacny i poczciwy człowiek!... Mówię ci, każde życzenie z ócz mi wyczytuje i w lot je spełnia!...

— Hm... — odzywa się na to pani Mimi — w takim razie nie mogę pojąć, dlaczego bierzecie rozwód!...

— Ach widzisz! — tłumaczy pani Ada — i to życzenie mój mąż mi także z oczu wyczytał...

Antysemitnik.

(U Janikowskiego na Plantach).

— Cóż? Idą państwo dzisiaj na „Żydówkę“? Taka wspaniała opera!

— Moja kochana pani menczynasowa! Widży pani, jabim chętnie poszła, bo ja bardzo lubiem operetkę, ali mój monż to jest takie okropne antisemitnik, że jak tilko usłyszy cosz żydowskiego (tfu!) to jemu zaraz cholera cisznie!...

DWIE KRADZIEŻE.

Biedne nasze Friedleinisko
Pod losów pada obuchem —
Skradli mu prezydenturę,
Teraz zegarek z łańcuchem!

Tę ostatnią wszakże stratę
Pewno łatwiej przeboleje,
Niż tę, którą mu zadali
Polityczni nadzłodzieje!

Wreszcie zegarek z łańcuchem
Odzyskać przypadkiem może,
Lecz na złodziejstwo stańczyków
I policya nie pomoże!

S...

Hocus — pokus.

Pan J. znany i nadzwyczaj lubiany artysta operetki lwowskiej, wyjechał w towarzystwie automobilem do Zakopanego. Nieszczęście jednak chciało, że pod Myślenicami samochód wpadł do rowu i połamał się, szczęściem tylko, że pasażerom nic się nie stało i wrócili wraz z samochodem na wozie, ciągnionym przez konie i chłopów do Krakowa, cali, jakkolwiek uczciwie urżnięci.

Pan J. wprost z wozu przyszedł do teatru na próbę — koledzy widząc zaś minę pana J. pytają zaciekawieni:

— Bój się Boga „piątka“ — a tobie co się stało? Już tak rano?

— Ano, uważacie — odpowiada pan J. — jechałem do Zakopanego samochodem i po drodze przewrócił się samochód a my wpadliśmy do rowu...

— Aha — przerywa Władzio Paszkowski — już wiem — w rowie był spirytus!...

Na plantach.

Facet (zaczepiając facetkę): Dzień dobry pani!

Facetka: Nie mam przyjemności znać pana!...

Facet: Bagatela! — mnie właśnie idzie o to, abyś pani miała przyjemność!...

WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW.

(Sylwetka teatralna).

Długi, cienki niby glista,
We łbie sama tylko sieczka,
Bufonady aż za wiele,
A talentu ni troszeczka...

Jak but głupi — lecz ma rozum
I do pracy się nie leni
Bo zaczyna ją i kończy
Na wypchaniu swej kieszeni!...

Wobec niższych nos drze w górę,
Okazując fumów kupę —
Wobec wyższych uniżony
Rad całowałby ich w — rękę!...

Jak pracuje, tak mu płacą
I miłością tak go darzą,
Że i bliźny ma na głowie
I z spuchniętą chadza twarzą!...

W-Grzyn.

Filomena Łopatyńska.

Poraz pierwszy poznał ją Kraków przed 5-ciu laty, podczas występów gościnnych „Ruskiego teatru Narodowego“ w letnim teatrzyku w parku Krakowskim.

W skąpych sprawozdaniach, jakiemi wielkie nasze dzienniki darzyły ten teatr, odezwały się głosy, że Łopatyńska będzie kiedyś ozdobą opery, a przepowiednie te spełniły się niebawem. Łopatyńska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei...

Początki jej karyery były ciężkie. Obdarzona prześlicznym głosem i miluchną postawą, poraz pierwszy wystąpiła na scenie ruskiej za dyrekcyi Biberowicza. Wówczas jako Oksana w „Nocy Bożego narodzenia“ Łyseńki, zdobyła sobie odrazu uznanie.

I od tej pory była stale ozdobą teatru ruskiego.



Z kolei gdy objął dyrekcyę młody dziennikarz ruski Łopatyński, oczarowany jej wdziękiem i głosem, zakochał się na zabój w młodziutkiej śpiewaczce i ożenił.

Przez lat kilka występowała więc w dyrekcyi męża, aż dopiero gdy mąż jej zrzekł się kierownictwa teatru, Łopatyńska rzuciła ruski teatr i przyjechała wraz z nim do Lwowa.

Dyrektor Pawlikowski kompletując personal opery lwowskiej, zwrócił na nią uwagę i zaangażował natychmiast.

Od tego czasu, to jest od pięciu lat, Łopatyńska pracuje na scenie lwowskiej w operze i operetce: śpiewa Halkę, Carmen, Małgorzatę, zdobywa sobie Laury w „Pocałunku“ Smetany, a równocześnie uczy się u prof. Wysockiego i u Barącza...

Repertuar jej stanowi trzydzieści kilka oper, a oprócz tego cały szereg operetek, w których śpiewa dla braku innych śpiewaczek.

Łyseńko słysząc ją na scenie lwowskiej w „Pocałunku“ Smetany, zachwycony jej głosem, zaproponował jej *engagement* na scenę rosyjską do Petersburga — odmówiła mu, taksamo, jak nie chciała przenieść się do Warszawy, choć ofiarowywano jej dobre bardzo warunki i pierwszorzędne stanowisko.

Odmówiła, bo to samo stanowisko ma we Lwowie, gdzie talent jej cenią, gdzie publiczność nieszczędzi jej oklasków, a prasa słów uznania, jakie się jej słusznie całkiem należą.

Wyjątek z testamentu galicyjskiego dziennikarza.

„Długów mam moc — majątku żadnego — reszta dla biednych...“

Karolina Kliszewska.



W towarzystwie prowincyonalnem Henryka Lasockiego, obecnego kapelmistrza operetki warszawskiej, pewnego wieczora nikt o niczem nie mówił, jak tylko o debiucie małej Loli...

A Lola miała wszystkie warunki na scenę: ładną choć drobną podstawę, miły głosik i jakiś taki wrodzony wdzięk, że chwytała za serce nawet najzazdrośniejsze koleżanki.

Na debiut obrano znaną sztukę „Rozwiedźmy się“. Lola dostała w niej ogromną rolę, bo cały jej talent miał wystąpić w tem pełnem znaczenia zdaniu:

— „Pani margrabina przyjechała“...

Wypchnięta przez inspicyenta na scenę, rzuciła okiem na publiczność i — zamiast wypowiedzieć ową kwestyę — rozpłakała się...

— „Nie... po... po... wiem“ — wyjąkała tylko i uciekła ze sceny.

Drugi jej debiut, w którym grała i śpiewała podlotka w „Podróży po Warszawie“, wypadł także nie świetnie. Publiczność pytała się: „Czego ta mała chce od sceny“ — ale koledzy, starzy wyjadacze, poznali mimo tych nieudałych prób, że w Loli tkwi wielki talent; talent, który tylko rozbudzić trzeba i Lola została na scenie.

Rozbudzenie tego talentu nastąpiło bardzo szybko. W parę miesięcy po pobycie Loli w towarzystwie, przyjechał z Królestwa młody przystojny aktor Kliszewski.

W Loli zbudziło się najpierw serce i niebawem mała Lola zaczęła się już nazywać panią Kliszewską. Dopiero małżeństwo wykrzesało w niej ukryty talent. Gdy w parę miesięcy po ślubie zagrała w tej samej sztuce, w której zrobiła pierwszy raz taką klapę rolę subretki, wszyscy byli zdziwieni. Koledzy, publiczność, prasa, wszyscy poznali dopiero, czem jest Kliszewska.

Od tego czasu została ulubienicą prowincyi, gdzie grała role naiwne w dramacie, wchodząc równocześnie jako subretka w repertuar operetkowy.

Do teatru lwowskiego pierwszy zaangażował Kliszewską Schmidt i wtedy w r. 1892 Kraków poznał ją po raz pierwszy, gdy przybyła z lwowską operetką — poznał i pokochał a ś. p. Blizińskiemu tak się spodobała, że prosił ją, ażeby zadebiutowała w naszem mieście jako Helenka w „Panu Damazym“.

I byłaby zapewne Klisia poświęciła się dramatowi, gdyby nie to, że w tym samym roku zaangażowano ją do operetki warszawskiej.

To zadecydowało o jej karyerze. Została wodewilistką.

Z Warszawy przyjechała do Lwowa i tu odrazu zajęła pierwsze stanowisko, zdobyła sympatyę prasy i publiczności.

Lwów nie może sobie wyobrazić operetki bez Kliszewskiej, Kraków także — dlatego też nic dziwnego, że obecnie takie pustki przerażające na każdej z operetek, w której nie gra Klisia. Ona też ze swej strony płaci publiczności za to uznanie i za oklaski serdecznem przywiązaniem.

— „Nigdy bym mojego Lwowa nie opuściła“ — odpowiedziała, gdy jej po tegorocznych występach w Warszawie proponowano tam stałe engagement.

Te słowa najlepiej malują stosunek jej do lwowskiej publiczności

Wacław Elszyk.



Z twarzy i postawy więcej podobny do filistra spijającego piwo u Hawełki, lub u Wentzla, niż do muzyka, u jednak jest to jeden z najzdolniejszych polskich kapelmistrzów. Uczeń Karola Hoffmana, a następnie wychowaniec konserwatoryum cesarskiego w Petersburgu, w krótkim czasie zdobył sobie w Warszawie sławę świetnego pianisty i korepetytora śpiewaków.

Od ostatnich lat, to jest od chwili, gdy teatr lwowski objął p. Pawlikowski, Elszyk wziął do rąk batutę kapelmistrza i stworzył z orkiestry lwowskiej przy pomocy swych kolegów, grono muzyków, których nie powstydziłby się i nadworny teatr wiedeński.

To też do Elszyka zastosować można przysłowie. „nie sądź z pozorów“, bo pod maską filistra, kryje się w nim wielki talent muzyczny, który wsparty usilną, pełną zapału pracą wydaje bujny plon na chlubę lwowskiego teatru.

Z obecnego sezonu.

Jeden z naszych współpracowników, pan S. spotyka na ulicy Zielonej pana B., będącego od kilku tygodni słomianym wdowcem.

— Jak się macie? — wita pan S. pana B. — a gdzież to się wam tak spieszy?...

— I! dajcie mi spokój! — odpowiada pan B. — za dwie godziny przyjeżdża już moja żona...

— Co, co? — śmieje się pan S. — i po nią się tak spieszycie?!...

— Aha! — oburza się pan B. — po nią, zaraz po nią, a dlaczego nie po to, żeby jeszcze te dwie godziny wykorzystać?!...

Andrzej Lelewicz.

Ubrany zawsze według *ostatniej* mody jest *pierwszym* komikiem i zarazem reżyserem operetki lwowskiej.

Pierwsze kroki o ile się zdaje stawiał na piasku, bo za jego młodych czasów, Kraków znał bruki jedynie z opowieści, — no, ale po tym piasku nauczył się tak dobrze chodzić, że wylazł na deski sceniczne „starej budy“ za dyrekcyi Koźmiana. Że jednak tu „starzy“ przeszkadzali mu w zajęciu lepszego stanowiska, puścił się wzorem wszystkich wybitnych dziś artystów na prowincyę, gdzie zbierał laury i cwancygiery u owej sławnej Piaseckiej i Woźniakowskiego, a potem u Baczyńskiego i Lasockiego.

Wkrótce jednak zrozumiał, że lepiej brać samemu pieniądze niż pracować tam, gdzie gaża istnieje tylko na papierze, więc spakował garderobę do *„jednego“* kuferka i ruszył w świat jako monologista.



Jeździł po Galicyi, jeździł po Królestwie, jeździł lat kilka, aż wreszcie został zaangażowany na scenę lwowską. Do Lwowa przywiózł ze sobą trzydzieści kufrów i masę książeczek oszczędności wszelkich prowincyonalnych banczków, do czego przyznaje się teraz rzadko, bo tylko po pijanemu i to wtedy, gdy całując się z kimś, wbija mu na głowę równocześnie z wielkiej czułości cylinder.

Od dziesięciu lat służy scenie lwowskiej i jest ulubieńcem publiczności, a galerya ryczy wprost na sam jego widok. Dzięki temu, może swobodnie przechadzać się nocami po mieście, bo czciciele jego talentu z Łyczakowa, szanując jego, szanują także i jego zegarki i pierścionki.

Ale żart na stronę! Szczery chłop, jeden z najsympatyczniejszych artystów, dzielny komik to krótka, ale prawdziwa i dosadna charakterystyka poczciwego Jędrusia.

On wie o tem, że jest lubiany, wie jak przepada za nim publika i cieszy się z tego. Ale dlaczegóż niema się cieszyć, kiedy zasłużył sobie na to rzetelną pracą i tą iskrą talentu, która w każdym jego występie bucha jasnym wielkim płomieniem i topi serca widzów?...

Z cichych zwierzeń.

— Ach Stachu — wzdycha panna Mania do swego przyjaciela — doprawdy tak jestem dla ciebie d o b r z e usposobiona, że gotowam nawet choćby zaraz coś z ł e g o popełnić!...

Wacława Staszko.



Nie zaczynam jej sylwetki od chwili urodzenia, bo to rzecz wiadoma, że jak każde dziecko, leżała w pieluszkach i że pieluszki te musiano często dawać do prania. Nie zdzieram mglistej zasłony z lat, kiedy była podlotkiem, ani z okresu jej karyery artystycznej w Warszawie, gdzie przyzwyczaiła się do jazdy na gumach, skutkiem czego Kraków nie bardzo się jej podoba.

We Lwowie poraz pierwszy wystąpiła w świetle kinkietów za dyrekcyi Hellera, który przylepiwszy na niej etykietę „ósmy cud świata“, przywiózł ją z Warszawy i kazał nam podziwiać nowy nabytek.

Od tego czasu zaklimatyzowała się w lwowskiej operetce i w sercach widzów, którzy od baletniczki oprócz sztuk choreograficznych wymagają jeszcze i — piękności, a przynajmniej tego nieuchwytnego czegoś, co zdobi baletowe łamańce.

Jej na tem nieuchwytnem czemś niezbywało i niezbywa, więc też zbiera bardzo uchwytne dowody zapału, jakiemi obdarza ją męska publiczność. Mówię męska, bo żeńska niema do baletniczek przekonania i zazdrości im, że mogą pokazać wszystko niepokazując nic, podczas gdy one nie mogą nawet pokazać tego, co się grzecznie nazywa nic, niepokazując zarazem wszystkiego...

Jak niema komika, któryby się niepalił do ról bohaterskich, tak niema baletniczki, która niechciałaby być śpiewaczką...

Ona nie była wyjątkiem w tej regule i próbowała sił swoich wokalnych. I Kraków słyszał ją w „Wesołej Dwójce“...

Próba jednak przyniosła jej zawód: chwalon ją za taniec, milczano dyskretnie o śpiewie, a ona zrozumiała się na tej dyskrecyi i wolała zająć pierwsze stanowisko w balecie niż ostatnie wśród śpiewaczek.

Ta decyzya jest zapewne największą jej zasługą i wobec niej samej i wobec publiczności...

UPAŁY.

Straszne gorąca w naszym Krakowie
Aż do rozpaczy ludzi przywodzą,
A więc się wszystkie panny i panie
W Wiśle, pod tuszem, jak mogą, chłodzą.

Wczoraj gdym wchodził do pani Anny
W sieni spotkałem ją z Tadeuszem, —
Zarumieniona Anna w negliżu
Rzekła: przed chwilą byłam pod tuszem.

Patrzałem na nią okiem pożądań,
Bo śliczną była bestyjka w bieli,
Lecz mi się zdało, że nie z pod tuszu
Ale z gorącej wyszła kąpieli.

Dr. Ag.

Włodzimierz Malawski.

Już w dzieciństwie wszyscy lokatorzy tej kamienicy, w której mieszkał ojciec Włodzia, przepowiadali czteroletniemu Włodziowi, że będzie kiedyś sławnym tenorem — bo ile razy ojciec zerżnął Włodziowi *sempiternę*, Włodzio tak się darł, że wszyscy sąsiedzi zatykali uszy i wołali: „Ależ ten ma dopiero głos!“ Tymczasem Włodzio, nieważając na tak przykre momenty życia, skończył szczęśliwie pod *batutą* ojcowską gimnazyum i zapisał się na medycynę. Częściej jednak brał do ręki kamerton jak *hegar*. Jakkolwiek dość pilnie uczęszczał na wykłady — z większem jednak zamiłowaniem oddawał się śpiewowi. Przez trzy lata był dyrygentem chóru akademickiego oraz twórcą sławnej swego czasu „d w u n a s t k i a k a d e m i c k i e j“, z którą jeździł po całej Galicyi.

Później koncertował z wielkiem powodzeniem w Warszawie, co go ostatecznie skłoniło do po-



święcenia się karyerze scenicznej. Od r. 1897 z dwuletnią przerwą jest stale na scenie lwowskiej, śpiewając w sezonie zimowym opery, ze śpiewaczkami takimi jak Kruszelnicka, Korolewicz, Arklowa, Gembarzewska i Bel Sorel. Ostatnio śpiewał n. p. z ogromnem powodzeniem *„Luizę“* Charpentiera, jedną z najtrudniejszych i najforsowniejszych w literaturze operowej.

Na nim niestety niesprawdziło się przysłowie: „głupi jak tenor“, obok bowiem uniwersyteckiego wykształcenia, posiada także nadzwyczajne i muzyczne zdolności. Malawski należy bowiem do niewielu może tenorów w Europie, którzy śpiewają wszystko *prima vista*. To też Malawski będąc zaledwie kilka lat na scenie, ma w swoim repertuarzu 30 oper i przeszło 60 operetek. Dobry śpiewak i aktor — w operetkach jest wprost niezrównany i na równi z Kliszewską ulubieńcem publiczności.

Chłopak ładny — nic więc dziwnego, że ma do kobiet szczęście i lecą na niego, jak muchy do miodu a może też i dla tego, że jako były medyk zna się na akuszeryi... Czasem jak Bóg da, to i się przyda...

Feliks Kosiński.



Gdybyśmy chcieli zastosować do niego teoryę Darwina, to w pierwszym rzędzie zgłosiłby się do nas jako jego protoplasta hipopotan, choć swoją drogą mógłby mieć i inny jaki twór słuszne pretensye do tej godności.

Wychowaniec ogródków i prowincyonalnych bud — Królestwa, przyjechawszy do Lwowa a następnie bawiąc przez rok w „o b ó r c e p a n i L u c y n y“, wzbudzał podziw swoim brzuszkiem „dziwnie dobrej krągłości“.

Talent ma i to jest jedna z jego lepszych stron, bo zresztą mocny jest, ale w gębie, lubi kobiety, ale... straszyć, kocha się furt, ale na darmo, bo od każdego swego ideału słyszy:

— Idź Feluś — jesteś wstrętny!...

Na to nasz kochany Feluś odpowiada krótko: *„Kur-cze“!* albo jeszcze coś dosadniejszego w tym guście i przebolawszy stratę platonicznej kochanki przy bombie pilznera, siada z pogardą dla kobiet w dryndę, wołając głośno:

„K o p a o ś m!“

Doskonały byłby z niego urzędnik magistratu, bo co raz weźmie, tego już nigdy nie oddaje, niezły byłby i na szewca, bo wszystkich chciałby przerobić na własne kopyto...

Blaguje jak z nut, a najlepszy dowód ta fotografia. Myślałby kto, że Feluś to co najmniej ów sławny Rigo, a tymczasem... gdyby tak trafił na jakąś Chimay, w dwadzieścia pięć minut kazałaby go ze schodów zrzucic...

Mniejsza o to, bo nie na tem talent sceniczny stoi!

Feluś ma dużo humoru, dużo rutyny i dużo swoich kawałów, więc śmiało można go zaliczyć do okrasy operetki, a znam nawet wielbicieli jego, którzy inaczej o nim nie mówią, jak tylko:

— Bodaj się tacy na kamieniu rodzili!...

List pensyonarki.

Kochana Mamam!

Donoszę ci, że wszystkie panny już są rozpuszczone, więc i ja tysz jestem rospuszczona i proszę przysłać konie w granku masła i chlip żeby Maciek powoził

wdzienczna córka Urszula.

P. S. Przypisków żadnych nie robiem żeby list mnij ważył.

Ładne Schwimhozy.

Pan X. urzędnik kolei państwowej, ojciec nie mniej i nie więcej jak dziewięciorga dzieci, wróciwszy do domu o godzinie trzeciej z biura, postanowił zrobić dzieciom frajdę.

— Słuchajcie no malcy – odzywa się po obiedzie, do obskakującej go ciekawie dziatwy — pójdziemy się dzisiaj kąpać do Wisły.

Pisku i krzyku, jaki z powodu tego powstał a który miał oznaczać straszną radość — opisać nie podobna — wreszcie jednak, gdy się trochę uspokoiło, powiada pan X. do dwóch najstarszych chłopców, z których jeden miał 8 a drugi 7 lat:

— Tylko nie zapomnijcie wraz z mydłem i ręcznikami, zabrać dla mnie i *schwimchozów.* Chłopaki uwinęli się raz dwa i potem całe siedmioro rodzeństwa ruszyło z ojcem na Wisłę. W domu została tylko matka z 3-ch letnią Antosią, któraby tak daleko nie zaszła i najmłodsza latorośl, jednoroczny Adaś. Gdy cała ta kawalkata wraz z ojcem stanęła nad Wisłą i gdy już rozebrawszy się na brzegu, mieli wejść do wody — spostrzegł pan X. że dzieci zamiast *schwimhozów,* zabrały ceratowy podbródek małego Adasia. Ha! Cóż było robić. I tak na całej przestrzeni kąpią się tylko sami mężczyźni — pan X. przyszedłszy do przekonania, że zawsze lepszy podbródek aniżeli nic — przywiązał podbródek w miejsce schmimhozów i ruszył do wody.

Pokazało się, że podbrudek był koniecznym, Wisła bowiem wskutek upałów tak wyschła, że najgłębsza woda sięgała zaledwo po kolana. Zaledwie jednak pan X. wlazł do wody, cała czereda kąpiących się mężczyzn wybuchla szalonym śmiechem i wszyscy zaczęli palcami wskazywać na pana X.

— Co jest — myśli sobie pan X. — czegóż ci ludzie tak na mnie palcami pokazują. Nagle jednak zrozumiał, spojrzawszy na podbródek. Adaś jako najmłodsze bobo, był ulubieńcem mamy, ta też chcąc zrobić frajdę Adasiowi, wyhaftowała mu na podbródku:

„U l u b i e n i e c m a m u s i“.

„DZIADY“ W ZAKOPANEM.

Że się Mickiewicz przewraca w grobie
Stanowczo można na to dać słowo,
Bo Zelwerowicz gra senatora,
Kosmowska męczy Rollinsonową!

I „k l i m a t y k a“ na taką zbrodnię
Patrzy przez palce — jest od parady.
O Mickiewiczu! na co ci przyszło?
Twe wielkie „Dziady“ zeszły na dziady!

Ks. .ki.

Taka choroba.

Lekarz: No i jakże tam z pańskiemi oczami? Przykładałeś pan wódkę do oczu!

Stary pijak: Panie konsyliarzu — przepisz mi pan inne lekarstwo! Dalibóg, ja wódki wyżej, jak do ust podnieść nie jestem w stanie!...

Delikatne poczucie.

Pan Iks, znany na naszym bruku facet, staje przed sądem, oskarżony o spoliczkowanie pana Ypsylon w jakiejś kawiarni.

— I za cóż to właściwie oskarżony pana Ypsylona uderzył? — pyta sędzia pana Iks — przecież ostatecznie on pana znów tem, co powiedział, tak dalece nie obraził...

— To trudno, panie sędzio — broni się pan Iks — ja już mam takie d e l i k a t n e u c z u c i e, że niech mi kto słówko powie, to zaraz w m o r d ę w a l ę!...

Rabczańskie madrygały.

(Wiersz w połowie biały).

Piękna ta miejscowość —
Pokażcie mi która
Jest druga w Galicyi
Taka wielka wioska.

Towarzystwo też w niej
Jest nad wyraz śliczne:
Kędy tylko spojrzysz
Dzieci skrofuliczne.

Z dziećmi młode matki
Zjeżdżają do Rabki,
I tu używają
Szerokiej swobody.

Z kolei przez *cmentarz*
Dążysz do zakładu,
Więc też z apetytem
Siadasz do obiadu.

A właściciel Rabki
Filantrop nielada,
Więc wszystkich swych gości
Jak może szanuje.

Wspaniała muzyka —
Niech się osioł schowa —
Pierwsi wirtuozi
Miasta Jordanowa.

Grubych ryb tu mało
Za wyjątkiem flonder
Którym M. S. i K.
Nie żałują ciastek.

Z dwóch restauracyj
Jedna przez to słynie,
Że w niej ustąpiło
Masło margarynie.

Kaden dziennikarzom
Nie żałuje kieski
Zatem mu reklamy
Pisze Chołowiński.

Kr-k.

Myśli smakosza.

Życie bez miłości — to szczupak smażony bez chrzanu...

* *

Powtórne małżeństwo — to odgrzewana sztuka mięsa...

* *

Mały posag — to licha frytura...

* *

Spóźniona miłość — to tyle co fałszywy apetyt.

Oświadczenie.

W o b e c z a r z u t ó w s p o t y k a n y c h w p r a s i e, m a m z a s z c z y t o ś w i a d c z y ć, i ż z a j m u j ą c s i ę o b e c n i e, z N a j w y ż s z e g o r o z k a z u m o j e j ż o n y p r o w a d z e n i e m u n i w e r s y t e t u ż y d o w s k i e g o w Z a k o p a n e m, n i e m a m c z a s u d o g l ą d a ć w y r o b u p r z e c i w b ł o n i c z n e j s u r o w i c y.

Bujwid
rektor uniwersytetu na Krupówkach.

Między znajomymi.

— Powiedz pan, co za pech! Wszystkie mężatki u których bywałem, powyjeżdżały do wód!

— Widzisz pan i zostałeś pan teraz s ł o m i a n y m p r z y j a c i e l e m d o m u!...

Zupełnie autentyczne.

Gdy lwowska operetka zjechała do Krakowa, artyści rozbiegli się, aby wyszukać sobie mieszkania. Chodząc tak z ulicy na ulicę, staje wreszcie tenor operowo-operetkowy pan T. przed jednym z domów, na którym wisi tabliczka z napisem:

> **Pokój kawalerski**
> zaraz do wynajęcia.
> Wiadomość na 1. piętrze.

Pan T. nie wiele myśląc, kilku susami jest już na górze i dzwoni do wskazanych drzwi. Otwiera mu młoda i przystojna panienka. Pan T. objaśnia cel swego przybycia. Panienka oświadcza, że mamy nie ma w domu, ale za małą chwilę wróci i prosi gościa tymczasem do salonu. Pan T. przedstawia się pannie i postanawia czekać na mamę choćby do rana.

Po jakiejś półgodzince daje służąca znać, że pani starsza wróciła i prosi panienki. Panna biegnie do matki, rozmawia z nią coś w pokoju i wraca znowu do salonu, a zwracając się do pana T., pyta:

— Przepraszam bardzo, zapomniałam, jak pańskie nazwisko?

— T... — odpowiada z gracyą tenor.

— I pan jest z teatru? — nieprawdaż?

— Tak jest, proszę pani!

Panna wybiega — za chwilkę jednak wraca z ogromnie niewesołą miną i oświadcza panu T., że mama powiedziała, iż mieszkania nie może odnająć.

— Ale dlaczegóż mama pani nie chce mi odnająć tego pokoju?

— Bo widzi pan — tłómaczy się naiwnie panienka — mama powiedziała, że mama już zna dobrze tych teatralników jeszcze z czasów, jak mieszkała w Kulikowie a w dodatku pan ma tesame litery w nazwisku, co i my i mama mówi, że jakby pan nam ściągnął parę chusteczek do nosa, tobyśmy nie mogli się nawet upominać!...

Z dyskursów małżeńskich.

— Doprawdy to straszne, jak ty się dziś ze mną grubiańsko obchodzisz — gromi swego męża pani W. — poprostu zupełnie tak, jak z naszą pokojówką!...

— Et! nie zawracaj głowy — odpowiada flegmatycznie zaczepiony — wczoraj przecie sama mówiłaś, że jestem dla pokojówki za grzeczny!...

Skromna.

W towarzystwie, w którem znajduje się także znana krakowska bigotka i skromnisia pani ** — pan Iks opowiada o harmonijnem pożyciu państwa Ypsylon, którzy niedawno się właśnie pobrali.

— O to prawda! — przytakuje panu Iks któryś ze słuchaczy — bez kwestyi — ci Ypsylonowie żyją ze sobą jak w raju!...

— Ja-ak w ra-aju?! — odzywa się oburzona nasza bigotka — a pfe!...

WRESZCIE ZGODA.

Z moją starą — mówię państwu
To mam wieczne piekło,
Nigdy zgodzić się nie mogłem
Z ową babą wściekłą!

Dziś — do zgody przyszło wreszcie
Jak nigdy za młodu —
A zgodziliśmy się na to,
By... iść do rozwodu!...

Chat-Noire.

Z KRYNICY.

Kto chce niech cudze
Bady odwiedza
I niech się niemi
Wielce zachwyca —
Pod jednym względem
Wszystkie wyprzedza
Nasza kochana
Złota Krynica.

Tu mnóstwo kobiet
A mężczyzn mało,
Więc jako w raju
Żyje płeć męska,
Codzień się nową
Okrywa chwałą,
Wciąż pożądana,
Zawsze zwycięska.

Do zwycięstw nowe
Przybyło pole:
Park Puławskiego
Dra Kmietowicza.
Łączy on z sobą
Parki sokole
Którym opieki
W wieczór użycza.

Nawet dyrektor
Pewnego banku
Choć to mąż bardzo
Bardzo moralny,
Miał w owym parku
Jednego ranku
Mały przypadek
Ale fatalny.

Spotkał tam bowiem
Mecenasową...
Dzień był gorący
Więc weszli w cienie,
Wtem mąż się zjawił
I nad swą głową
Ujrzał wysoko
Rogi jelenie.

Chwycił za laskę
Naprzód się rzucił,
I bił po plecach,
Po łysej głowie...
Dyrektor dalszą
Kuracye rzucił
I z ran serdecznych
Leczy się... w Lwowie.

W tym świecie dziewczyn
I pięknych żonek
Wesoło schodzą
Sezonu chwile,
Jest tu z teatrem
„Koci ogonek";
U Piotrowskiego
Bawim się mile.

Niczego nie brak
Tu do kompletu:
Muzyka, szampan
Wszystkich weseli...
Tylko się możesz
W tem zdrojowisku
Nigdy biletu
Mieć do... kąpieli.

Krokodyl.

Siła przyzwyczajenia.

Gość: Garson! Proszę o *„Bociana"!*
Kelner: W tej chwili zajęty!
Gość: No, to daj mi tymczasem porcyę lodów...
Kelner: Także zajęte!

Z prasy.

Redakcya *„Głosu Narodu"* z oburzeniem dowiedziała się, że członek jej Ordyński popełniał szantaże bez zachowania odpowiednich i regulaminem nakazanych środków ostrożności.

Wobec tego redakcya usunęła ze swego grona niedoświadczonego szantażystę, aż do czasu, kiedy nabędzie potrzebnych *głosowemu* współpracownikowi wiadomości.

Jednocześnie redakcya osobnym okólnikiem poleciła raz na zawsze swoim współpracownikom, aby przy zawieraniu ugód i umów co do działu kroniki, nie wystawiali żadnych pisanych dokumentów, nie pisali listów etc. etc.

Sprawy takie od dnia 1 sierpnia aż do odwołania, mają się załatwiać jedynie „na gębę."

* *

„Nowiny" po ukończeniu przedrukowywanej z *Kuryera Porannego* powieści: „Tajemnica lekarza kobiecego", zaczną drukować romans: „Tajemnica kobieciarza Lewickiego", które mają być mniej głupie, ale za to więcej wstrętne.

Żółte niebezpieczeństwo.

Dr. W., który ożenił się przed dwoma laty i jest ojcem 16-miesięcznej córeczki, powiada, że wie teraz co to jest „żółte niebezpieczeństwo". Mała jego córeczka mówi doskonale po japońsku. Ile razy zawoła n. p.: Ma-ma-ka-ku = to dr. W. widzi zbliżające się... żółte niebezpieczeństwo.

NOWA DYREKCYA.

W czasie *dyabelskich* upałów
Zrodził się dowcip *szatański*,
Że pragnie teatr krakowski
Wziąć spółka: Feldman-Wyspiański.

A gdyby to się stać miało,
To byłby napis wskazanym:
„Kraków — sztuce mojżeszowej
Lub: „Kraków — sztukom narwanym".

S.

Z tajemnic turfowych.

(Autentyczne).

Podczas ostatnich wyścigów lwowskich, jakie się odbywały na naszym torze, dwóch lwowskich sportsmenów, porucznik R. i pan O. rozmawiają o panu Iks, którego koń zdobył pierwszą nagrodę cztery tysiące koron w jednym z większych biegów.

— O! — odzywa się porucznik R. — zdaje mi się, że Iks zdobywszy tę nagrodę, podreperował choć na miesiąc swoje interesy...

— Błogosławieni, którzy wierzą! — uśmiecha się na to cierpko pan O. — jakimże to sposobem, skoro dżokej, który dosiadał jego konia był do niedawna jego krawcem?!...

Z high-lifu.

— O! co się stało hrabio? Czemuż ty swej żony w tym roku nie posyłasz nigdzie do kąpiel?

— Hm — odpowiada smutnie pan hrabia — moje finansowe stosunki nie pozwalają mi na zawieranie innych znajomości!...

REFLEKSYA KOKOTY.

Dałam mu słowo, że wierną będę!
Postanowienie niespodziewane —
Nawet dość piękne... Tylko jest kwestya
Co ja od niego za to *dostanę?!...*

Chat-Noire.



— Co za głupia książka! już piąty rozdział czytam, a jeszcze nikt dotychczas nie wiódł bohaterki na pokuszenie!...



— I cóż Wojciechu słychać z tą waszą łąką pod lasem!...

— A dyć prose jegumości zawdzy źle... latoś krówska sie po niej gziły, a teraz cośmy fajno zagrodzili, to sie znów dzieuchy tłamszom!...



— Doprawdy! nigdy nie myślałem, żeby kobieta w sukni mogła tak przeleźć przez płotek!

— Ach panie! Czego to kobieta choć w sukni nie może!...



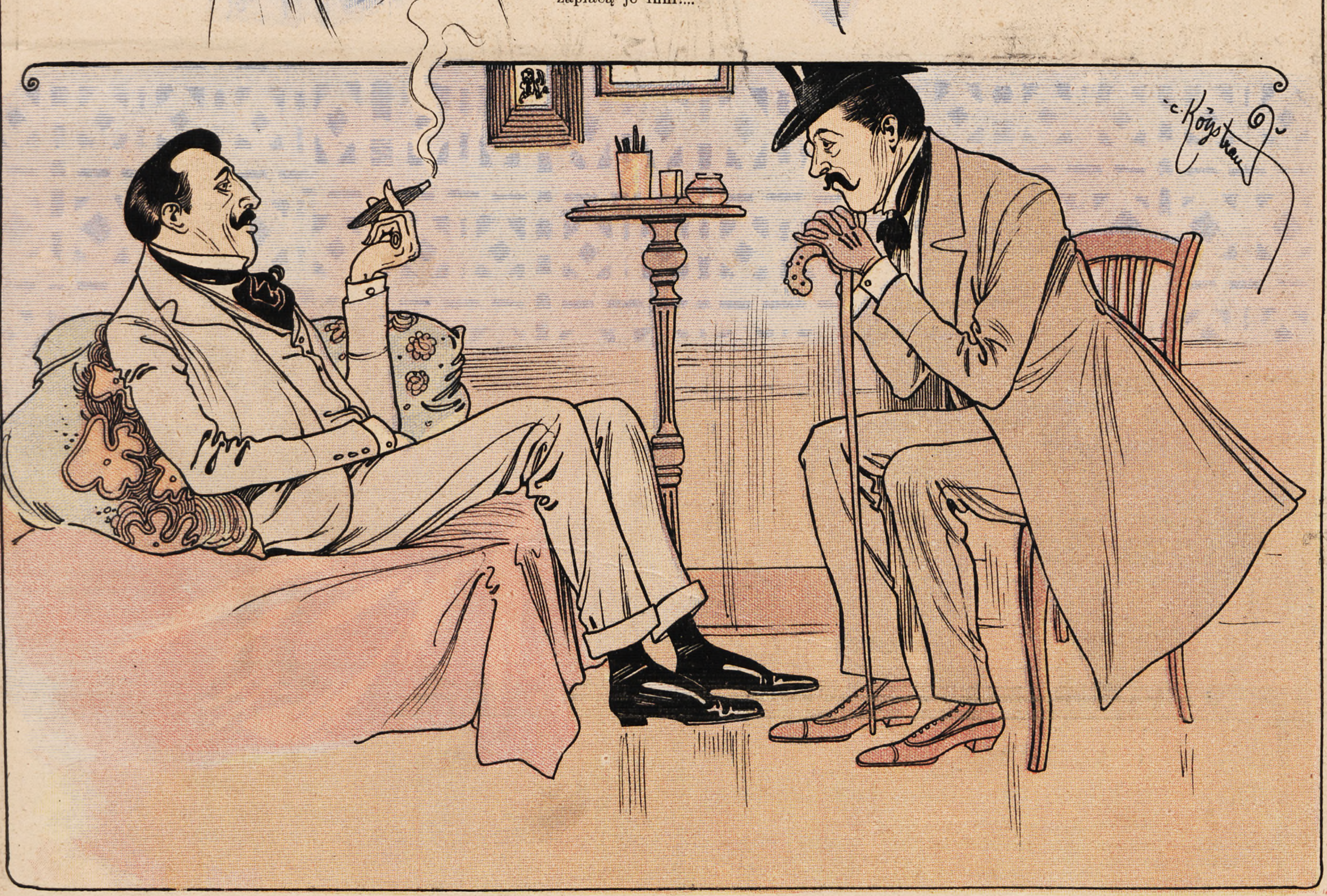
— To prawdziwy pech! Właśnie gdy taki ładny deszcz pada, mam dziurę w pończosze i nie mogę podnieść sukienki!...



— Nie moja kochana! to już za wiele! Słowo ci daję, że więcej żadnych twoich rachunków płacić nie będę!...
— Wielka rzecz! to zapłacą je inni!...



— To panienka nie bierze dziś sznurówki?...
— Nie! idę przecie na spacer, więc mogłabym jej jeszcze gdzie zapomnieć!...



— Słuchaj-no, czy to prawda, że hrabina Irma wyrzuciła cię wczoraj za drzwi?...
— Tak! ale dopiero o szóstej zrana...

Jasnowidząca.

Pan Gustaw, znany hulaka i utracyusz, nadskakuje przez dłuższy czas wcale zamożnej pannie Emci, aż w końcu myśląc, że to ostrzeliwanie jest już wystarczające, przypuszcza ostatni szturm do jej serduszka.

— Ach panno Emciu! Wierz mi pani, że gdybym panią raz wreszcie posiadł, byłbym najszczęśliwszym i najbogatszym w świecie!...

— O, co to, to nie — odpowiada z uśmiechem panna Emcia — ja nie mam znów tyle, ile pan sobie wyobrażasz!...

Także świadectwo.

Pani (do sługi): Cóż ja ci mam właściwie napisać w tej książeczce służbowej?

Sługa: Nic więcej proszę pani, tylko że przez sześć tygodni wytrzymałam u pani — to wystarczy!...

Między koleżankami.

— Cóż to, panny Zosi nie uczy już na fortepianie pan Antoni?

— Nie, proszę pani — mamcia wymówiła mu lekcye...

— A to dlaczego?

— A bo ja wiem? Tylko raz, jak mama weszła podczas tego, gdy on miał ze mną lekcyę i mama zobaczyła, że on ma ręce pod fortepianem, to mamcia mu zaraz wymówiła i powiedziała, że nie lubi takich nauczycieli, co to pedały przyciskają rękami...

W TEM SĘK!...

Stasia miała awanturkę
Zresztą nie tak rzadką
Że została pierwej mamą
Nim była mężatką!

Jej córeczka — mądre dziecko!
Mały przykład na to:
Że prócz innych kilku słówek
Umie mówić: „tato“!

Ale w kamienicy głoszą
Ploteczkę sąsiedzką:
„Kogo może mieć na myśli
To kochane dziecko!?“

Chat-Noire.

Nasze dzieciaki.

Na letnie mieszkanie pod Kraków, przyjechał na rowerze w niedzielę pan X. w odwiedziny do znajomych i stoi przed domem w kostyumie uwydatniającym łydki potężne i rozmawia z panią domu. Wtem mały synek pani domu woła:

— Mamusiu! jus seść śpilek wetknąłem panu Adamowi w nogę a on jesce nic nie cuje!...

Pierwsze pytanie.

Do faceta trudniącego się pośredniczeniem w zawieraniu małżeństw drogą anonsów, przychodzi młody pan Kamil, kandydat na małżonka.

— Dobrodzieju! — pyta pan Kamil pośrednika — nie macie wy tam na składzie jakiej dobrej partyi dla mnie?

— Ależ i owszem! — chwali się pośrednik — i to dla pana mam nawet coś specyalnego! Panienka młoda, bogata, pięćkroć sto tysięcy posagu, w dodatku muzykalna, wykształcona, z dobrej familii...

— Dość! dość! — przerywa pan Kamil — grunt czy dziecko żyje, czy nie żyje?!...

Pociąg sobotni.

Jedzie pociąg kominiarski —
Wszystkie żony na peronie,
Każda pyta: Stasiu! Józiu!
Coś też przywiózł swojej żonie?

Więc wyjmuje mąż toboły
Ku radości wszystkich dziatek,
A dla żony co najlepsze
To zostawia — na ostatek!

Kiedy dzieci spać już pójdą...
Pst! milcz muzo ma do kata,
Czuwa bowiem prokurator
I gotowa konfiskata!

Dosyć, że przy pożegnaniu
Żony dają uścisk długi,
Myśląc: czemu ta niedziela
Nie jest chociaż co dzień drugi?

Bocian.

Bilety wizytowe.

Prof. dr. Odo Bujwid
fabrykant aniołków.

Wandalin Beringer
zaprzysiężony tłómacz języka węgierskiego
na Sądzie Ostatecznym.

Z Krakowa.

Towarzystwo miłośników m. Krakowa przygotowuje następujące nowe wydawnictwa:

Dr. Klemens Bąkowski: Bagno na plantacyach, czyli tak zwana sadzawka — opis historyczny z portretem założyciela.

Dr. Muczkowski: Zasłużeni rajcy król. stoł. m. Krakowa. Serya pierwsza: Brušnicki, Chmurski, Cyfrowicz z portretami.

Dr. Stan. Tomkowicz i dr. Warchałowski: Psiagórka, przyczynek do dziejów architektury i ozdobnictwa.

W. Wdowiszewski: Dietlówki i Friedleinówki, studyum porównawcze z dziedziny budownictwa swojskiego, z portretami dyrektorów tych zakładów.

Tenże: Parterowe ubikacye Sukiennic od strony ulicy św. Jana — przyczynek do dziejów urynologii krakowskiej.

SKROMNA.

Panna Helcia — to egzemplarz
Bezwątpienia — rzadszy,
Bo na „rzeczy nieprzystojne“
Nigdy się *nie patrzy!*

Mały przykład jej pruderyi:
Że za skarby świata
Patrzeć się nie może, jeśli
Jest ktoś... bez krawata!

Nic zarzucić jej nie mogą
Moraliści nasi,
Bo gdy wieczór jest ktoś u niej
Zaraz — lampę gasi!...

Chat-Noire.

To już bezczelność.

(Autentyczne).

P... znany tenor, zaangażowany został do opery warszawskiej na kilkanaście występów. Pomny, że prasa wiele może zaszkodzić, pan X. złożył wizytę wszystkim redakcyom i recenzentom muzycznym — jednego tylko nie zastał, recenzent ów bowiem wyjechał na dwumiesięczny urlop.

Po pierwszym występie wszystkie pisma pochwaliły głos pana X. — jeden tylko dziennik, właśnie ów, którego sprawozdawcy nie zastał, zerżnął pana X. co wlazło. Odmówił mu głosu, talentu — słowem nie zostawił na nim suchej nitki. Zresztą recenzya była napisana tak banalnie i głupio, że każdy człowiek mający cośkolwiek pojęcia o muzyce, musiał się z niej wyśmiać i przyjść do tego przekonania, że ten co to napisał, jest głupi jak but i niema o muzyce jak i śpiewie najmniejszego pojęcia a uwagi pod adresem artysty w recenzyi przytoczone, to wprost kpiny.

Ciekaw, kto to mógł napisać, zaczął się pan X. dowiadywać, aż wreszcie dowiedział się, że recenzye muzyczne a zarazem i ową recenzyę o nim, pisuje w zastępstwie bawiącego na urlopie stałego sprawozdawcy, pani Y., nauczycielka muzyki i śpiewu, zaś niepochlebna recenzya po jego pierwszym występie, była rodzajem zemsty za to, iż pan X. nie złożył jej wizyty.

Podrażniony tem wszystkiem udaje się artysta do redakcyi owego pisma i prosi — jakkolwiek znał już autora — aby mu podali jego nazwisko. Redaktor zaczął się jednak wykręcać, że to tajemnica redakcyjna, że on autora wydać nie może, ale przyrzeka mu, że się więcej to nie powtórzy, i że on wpłynie na owego sprawozdawcę, aby pisał przychylniej.

— No, ale niech mi pan redaktor powie — odzywa się pan X. — bo wiem, że to pisała kobieta, jak ta pani może pisać recenzye, kiedy ona nie ma pojęcia o śpiewie!...

— No, widzi pan — powiada redaktor — to... to... to...

— No, to... to... bardzo ładnie, ale może mi pan wierzyć, że ja również znam się na du...szy — nie jedną chwilę przyjemną spędził tam człowiek i nie raz — ale byłbym wprost bezczelnym — sam przyznaję — gdybym napisał coś o akuszeryi!...

EST MODUS.

O rękę panny Frani —
Dziewczyny jakich mało,
Dwóch konkurentów naraz
Na seryo się starało!

Podwójna była miłość,
Podwójna serc ich męka;
Do kogo ma należeć
Panny Frani... ręka?

Pogodzić dwóch rywali
Nietrudno tej panience:
Wszak uwielbiane dziewczę
Ma akurat — dwie ręce!...

Amaris.

Z monologów pięknej baletniczki.

...Mój wczorajszy adonis musi być napewne hrabią! Przecież miał dziewięć pałek w koronie na chustce i dziewięć włosów na głowie!...

Aforyzm.

...„Mądrej głowie dość na słowie“ — powiada przysłowie, ale znam niegłupią damę, która trawestuje to przysłowie: „Mądrej kobiecie jeden mąż nie wystarcza“...

I TAK BYWA!

Kryć musiałem się z miłością
Do mojej dziewczyny,
I w dodatku głównie tylko
Z jej matki przyczyny!

Gdyśmy nawet uszli oczu
Ciekawej gawiedzi,
Byłem pewny, że nas matka
Gdzieś z ukrycia śledzi!

I dlatego ciągle miałem
Troski i kłopoty
Przestrzegała bowiem pilnie
Jedynaczki cnoty!

Raz nas matka wyniuchała
Przebóg!... w seperatce!... —
Zrywam z córką, i — cóż robić?
Zostaję — przy matce!...

Chat-Noire.

Z manewrów.

Podczas ostatnich manewrów trzynastego pułku piechoty, jeden z jednoroczniaków wysłany z trzema ludźmi na patrol w stronę Krzeszowic, przychodzi do Zabierzowa. Rozstawiwszy swój „oddział“ na stanowiskach obserwacyjnych, sam chcąc wypocząć właził w pierwsze z brzegu podwórko chłopskie.

Wzrok jego w pierwszej chwili padł na wpół otwartą stodołę, z której widać świeże siano. Prawie w tej samej chwili nawija mu się tęga dziewucha, która na widok pana kaprala wyszczerzyła zęby w wesołym uśmiechu.

— Maryś! — woła nasz kapral, chrząc tak na *pas blind* nieznaną sobie dziewuchę — a czy nie mógłbym sobie tak spocząć w tej stodole choć z pół godzinki?...

— A dyć możno! — odpowiada śmiejąc się wstydliwie dziewucha — ino nie bez pół godziny, bo jo tyle casu nimom!...

Zapewne.

Złoty młodzieniec czyta w kawiarni u Janikowskiego gazetę:

...Stosunki bezpieczeństwa publicznego w naszem mieście są coraz gorsze, wprost opłakane...“

— Ach — wzdycha po cichu facet — święta prawda! Ja sam nie mogę krokiem ruszyć się gdziekolwiek na ulicę, żoby nie wpaść ręce jakiemuś wierzycielowi!...

W Zakopanem na wycieczce.

Pan X. stary dandys i lowelas asystuje młodej wdówce, nadzwyczaj przystojnej kobiecie pani Z. i ciągle prześladuje ją swoją miłością, co kwandrans prawie się oświadczając.

Zaledwie weszli w dolinę strążyską i pani Z. usiadła na chwilę na kamieniu, aby nieco wypocząć — pan X. klęka przed nią i recytuje:

— O Pani!... jedyna, którą uwielbiam, ubóstwiam — pozwól, niech usłyszę z cudownych twoich usteczek choćby jeden słodki wyraz:

— Koniecznie? — pyta złośliwie pani Z.

— O tak, za jeden słodki wyraz z twoich usteczek, oddałbym pół życia!...

— S y r o p!... Czy dobry? — pyta śmiejąc się pani Z.

Siła przyzwyczajenia.

Do pośredniczącego w małżeństwach, który przedtem był długi czas przedtem agentem handlowym, przychodzi facet ze skargą:

— Wie pan, ta facetka, którą mi pan naraił, niepodoba mi się wcale... Nie mógłby mi pan dać jakiejś innej, a ten interes uważać za niebyły?

— Hm! — odpowiada w roztargnieniu były kupiec — owszem, owszem, jeśli tylko ta dama nie jest jeszcze nadpoczęta!...



O miłości i kobiecie.

...Kobieta wtedy dopiero jest już naprawdę s t a r ą, gdy oddziaływać może jeszcze tylko na s m a r k a c z y!...

* *

...Miłość kobiety jest tylko w dwóch wypadkach całkiem bezinteresowna: jako p i e r w s z a i jako o s t a t n i a!...

* *

...Kobieta jak szampan — póty nam smakuje, póki nie zwietrzała...

* *

...Miłość ma jedną złą stronę: czasami za wiele kosztuje..

* *

..Mówią, że pocałunek w miłości jest pieczęcią, ale co w takim razie jest — lakiem?...

* *

...„Miłość uszlachetnia“ mówią idealiści, my jednak dodamy, że czasami i — zbydlęca!...

U Naftuły.

Właściciel znanej we Lwowie restauracyi, młody pan Naftuła, słynie w całym Lwowie z tego, że chciałby być bardzo dowcipnym.

Ponieważ jednak udaje mu się to bardzo rzadko — kpią sobie z niego wszyscy na funty — a artyści teatru lwowskiego, schodzący się tam na kolacyę, puścili nawet w ruch po Lwowie przysłowie: „głupi jak pan Michał“.

Pewnego razu siedziało za stołem u Naftuły towarzystwo złożone z kilkunastu artystów sceny lwowskiej a między nimi i dyrektor Gall. Naturalnie, że p. Michał Naftuła, który czuje specyalny jakiś pociąg do artystycznej drużyny, przysiadł się także i zaczął wtrącać swoje trzy grosze. Gdy jednak znowu palnął jakieś głupstwo — było tego dyrektorowi Gallowi już za wiele, odzywa się więc do niego:

— Wiesz pan co, panie Michale, że gdybyś pan był t a k i w y s o k i, j a k g ł u p i — tobyś pan mógł piwo na księżyc podawać!...

Naturalnie, że całe towarzystwo wybuchnęło homerycznym śmiechem i od tego czasu nie nazywają we Lwowie p. Michała inaczej — jak „ten pan co to piwo na księżyc podaje“.

Dobry sobie.

Pewien żebrak przychodził regularnie do pani Fl. raz w tydzień po jałmużnę i zawsze otrzymywał dwa centy. Pewnego jednak razu pani Fl. nie miała więcej drobnych jak trzy halerze, więc daje te pieniądze żebrakowi i mówi:

— Macie tu trzy halerze, bo więcej niemam, ale na drugi raz to wam tego jednego halerza dodam...

— Dobrze proszę łaski pani — odpowiada z poufałym uśmiechem żebrak — tyle to ja mogę pani jeszcze zawsze skredytować!...

Aforyzmy kochanego Felusia.

...Na całym świecie niema nic c i ę ż s z e g o od p u s t e j portmonetki!...

*

...Według teoryi Darwina o uzupełnianiu się, pełny brzuch musi chodzić w parze... z próżną głową...

*

...Jaka ta logika jest bezwstydna! Według niej bydlę jest stworzeniem, a stworzeniem jestem przecież i ja!...

NIESŁUSZNE WYMÓWKI.

Panna Frania — młode dziewczę
Siedmnastoletnie —
Ale mimo swego wieku
Zna już życie świetnie!

Choć się kończy w magazynie
Punkt o siódmej praca —
Frania nieraz po północy
Do domu powraca!

— „Ty zła córko mi przyczyniasz
Tyle łez i sromu!...
To się samej i tak późno
Powraca do domu?!...“

W takie słowa z oburzeniem
Matka córkę łaje,
Choć za młodu miała także
Podobne zwyczaje!

Frania na to: „Ot, historye
Znów wymyśla mama!
A któż mamie to powiedział,
Że ja wracam sama?!..

Chat-Noire.

A propos.

(Autentyczne).

Stary szlagon pan Kleofas Barabański, dowiaduje się ku wielkiemu swemu zdziwieniu i oburzeniu, że jego dziewietnastoletni syn Wicuś, zamiast studyować w Krakowie prawo, chodzi na lewo, i to z jedną z najstarszych „artystek ludowych“ panią H.

Pan Kleofas pakuje tedy swoje manatki i rżnie do Krakowa, aby „wyrwać biednego Wicusia ze szponów tego babsztyla“.

Przyjechawszy na miejsce dowiaduje się, że „ten babsztyl“ stale rezyduje w Parku krakowskim. *Per pedes apostolorum*, bo tramwaju jako dyabelskiego wymysłu nie chciał używać, mknie pan Barabański do Parku i tu dostrzegłszy panią H. podchodzi do niej z miną rozwścieczonego byka.

— Więc to mościa pani uwiodłaś mego Wicusia?! Tfu! Ciekawym czem też takie stare babsko mogło przywiązać do siebie takiego młodego chłopaka?...

— Czem? — odpowiada nie tracąc kontenansu wytrawna w takich sprawach dama — przyjdź-no jegomość tylko do mnie do domu, a zobaczysz!...

Między małżonkami.

— Więc ostatecznie Juleczko stanęło na tem, że muszę w interesach wyjechać na miesiąc do Londynu. I co ty tu będziesz sama robić biedaczko? Na śmierć się chyba zanudzisz!...

— Nie bój się, nie bój! ja nie jestem znów taka głupia!...

ZAPOZNANA.

Dziwne czasem są przesądy
Na tym Bożym świecie,
Nieraz nas niezasłużenie
Zła opinia gniecie!

Kochał się ktoś w baletnicy
Bardzo nieszczęśliwie,
Bo tancerka golca nie chce,
(Czemu się nie dziwię).

Więc kochanek niefortunny
Biada i wyrzeka,
Że go unieszczęśliwiła —
Biednego człowieka!

Lecz, że ogół ją potępia,
W tem — nie widzę celu —
Bo natomiast uszczęśliwia
Przecież innych — wielu!

Amaris.

DEBIUTANTKA.

Antoszeczka zła i pusta
Miała tak jak pewne panie
Do teatru powołanie,
I kosztowne bardzo gusta:
Chce kolacyę codzień jadać,
Do kolacyi — codzień wódka
Bo bez tego — ani, ani!
Co tu gadać!...
Wielka pani!...
Więc — wstąpiła do ogródka!...
I odrazu robi próbę,
A po próbie: „Reżyserze!
Niech reżyser powie szczerze
Było dobrze?“
— Tak! niczego!... Nogi grube
Co do głosu — to już lepiej
Nie piej! nie piej!
Bo mnie aż gdzieś kłuje w ziobrze
Z taką wściekłą operetką!“
A Antosia rzecze dumnie:
„Prawda, jakie nogi u mnie?
Mam przeczucie,
Że niedługo
Będę drugą
Bertoletką!...
Biada! biada! mej rywalce!
Choć wolałabym w debiucie
Raz pokazać się — ot! — w *„Halce!“*
Rzekł reżyser dobrotliwie:
„Chęci pani się nie dziwię,
Ale ręczę — rzecz to święta,
Że już będziesz z nas kontenta
A w tem moja tylko głowa!“
I dotrzymał swego słowa.
Bo kto widział raz Antosię
No — to pyszna! lizać palce!
Bo choć zwykle nie przy głosie,
I źle włada swoim basem
I fałszywie nieraz wrzaśnie,
Lecz nietylko grywa w *„halce“*
Ale i w koszuli czasem,
Jeśli w roli tak wypadnie,
W czem — jak twierdzi — jest jej ładnie
Wielu zdanie to podziela...
Bagatela!
O to przecież idzie właśnie!...

Chat-Noire.

Co Mojżesz powiedział?

W wiosce *** miał odbyć się pewnej niedzieli odpust. Skoro świt woła ksiądz pleban swojego parobka Wojtka i dając mu kartkę, mówi:

— Wojtek siadaj na kobyłę i jedź z tą kartką do miasteczka, żeby ci Moszko dał osiem kilo mięsa, bo dziś odpust i będę mieć gości...

Wojtek drapie się w głowę:

— A dyć, proszę jegomości a gdzież pieniądze na ono mięso?

— Kartkę ci daję — mówi ksiądz pleban — więc Moszko da ci na kredyt...

— O la Boga! — broni się Wojtek — toz juz ostatniom razom parsywiec nie chciał dać przez piniondzów!...

— Głupiś! — powiada ksiądz pleban — dziś da bo to odpust więc wie, że mięso mieć muszę!...

Skrobnął się Wojtek jeszcze raz w głowę, ale nic nie mówiąc wybiera się w drogę.

I siedział już na kobyle, gdy ksiądz pleban woła jeszcze do niego przez okno:

— A pamiętaj jak wrócisz, żebyś mi zaraz powiedział, co się stało!...

Pojechał Wojtek i za jakie pięć godzin wraca, akurat gdy ksiądz pleban miał kazanie. Wali więc wprost do kościoła, aby zdać raport ze swego poselstwa.

W kościele cisza jakby makiem zasiał, a ksiądz pleban mówi właśnie o złotym cielcu, izraelitach i Mojżeszu na puszczy i przedstawiwszy obraz Izraela, tańczącego u stóp bożka — właśnie gdy Wojtek wsunął się do kruchty — woła z zapałem:

— A Mojżesz?!... cóż Mojżesz powiedział na to? Co Mojżesz na to powiedział?!...

— A cóż miał pedzieć! — odkrzyknuje Wojtek, który myślał, że pleban stosuje to pytanie do rzeźnika z miasteczka — dyć jak mówiłem, pedzioł, co więcej mięsa na kryde nie daje!...

Tak bywa.

Dwie młode damy rozmawiają o swej wspólnej przyjaciółce pani Flirteckiej.

— I co ty na to powiesz — odzywa się jedna — wczoraj koło dziewiątej wieczorem widziałam Flirtecką z jej pierwszym mężem! Po co ona właściwie brała z nim rozwód?

— Po co? — tłumaczy jej druga — przecie po to, żeby mogła być jego kochanką!...

Dosłownie rzecz biorąc.

Różne chodzą po ludziach wypadki, więc nic dziwnego, że pani Anieli przytrafiło się popełnić jakiś mały grzeszek w czasie chwilowej nieobecności męża.

Na nieszczęście, przypadkiem dowiedziała się o tym grzeszku pokojówka pani Anieli, Kasia, więc biedna grzesznica, nie mając bynajmniej zamiaru spowiadać się przed mężem, woła Kasię do swego pokoju i wścibiając jej w rękę olbrzymi talarek, mówi:

— Słuchaj-no Kasiu! masz tu pięć koron, ale pamiętaj, żebyś panu o niczem nie powiedziała!...

— Co? pięć koron?! — dziwi się pokojówka — a toż proszę łaski pani ludzie mówią zawsze, że milczenie jest złotem!...

W restauracyi w Krynicy.

(Autentyczne).

Gość: Cóż tu macie dziś dobrego do zjedzenia?

I kelner: Może wielmożny pan pozwoli coś pikantnego?! Są...

II kelner (na ucho pierwszemu): Idźże głupi — a toś się wybrał z pikantnymi — przecież to sam prokurator z Krakowa!...

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



— Nie rozumiem, co się pani stało, że od trzech dni nigdzie pani nie widać...
— Ach! widzi pan, skutkiem tych upałów chodzę tylko po nocach!...